

PERCY

Węzowłose jędze zaczęły Percy'ego irytować.

Nie zginęły raz na zawsze, kiedy w Galerii Wyprzedaży w Napa zbombardował je całą skrzynką kul do gry w kręgle. Nie zginęły, kiedy w Martinez rozjechał je policyjnym radiowozem. I – co było już całkiem niewiarygodne – nie zginęły, kiedy poodcinał im głowy w parku Tilden.

Za każdym razem gdy je zabijał, rozsypywały się w proch, ale już po chwili zaczynały się formować na nowo, jak wielkie rozjuzowane koty z kurzu. Wydawało się, że nigdy się ich nie pozbędzie.

Dotarł na szczyt wzgórza i zatrzymał się, łapiąc oddech. Ile czasu minęło, odkąd pozabijał je po raz ostatni? Może dwie godziny. Nigdy nie pozostawały martwe na dłużej.

Od kilku dni prawie nie zmrużył oka. Żywił się tym, co udało mu się zdobyć – lepkimi batonikami z automatów, stęchłymi bajglami, nie pogardził nawet krokiem z fast foodu, co było już poniżej jego godności. Ubranie miał poszarpane, nadpalone i obryzgane śluzem potworów.

Udało mu się przeżyć tylko dlatego, że owe dwie wężowłose jędze – *gorgony* – również jakoś nie mogły go zabić. Ich szpony nie rozdzierały mu skóry, zęby im się łamały, kiedy próbowały go ukąsić. Czuł jednak, że dłużej już nie wytrzyma. Wkrótce całkiem opadnie z sił i choć teraz jeszcze wydaje się to niemożliwe, wówczas na pewno znajdą jakiś sposób, aby go zabić.

Dokąd uciec?

Rozejrzał się. W innych okolicznościach pewnie podziwiałby te widoki. Na lewo biegły w głąb lądu złociste wzgórza, nakrapiane jeziorami, lasami i stadami krów. Na prawo rozciągały się równiny Berkeley i Oakland – rozległa szachownica podmiejskich osiedli z kilkoma milionami mieszkańców, którzy na pewno nie życzyliby sobie, by jakieś dwa potwory i obszarpany półbóg ze-psuli im spokój letniego poranka.

Jeszcze dalej na zachód lśniła pod srebrną mgiełką Zatoka San Francisco, a za nią większość miasta otulał wał gęstej mgły, z której wyłaniały się tylko szczyty drapaczy chmur i wieże mostu Golden Gate.

Ogarnął go dziwny smutek. Coś mu mówiło, że już kiedyś był w San Francisco. To miasto miało jakiś związek z Annabeth – jedyną osobą, którą pamiętał. Dręczył go ten brak wspomnień. Wilczyca obiecała, że znowu spotka się z Annabeth i że odzyska pamięć – *jeśli* jego wędrówka zostanie uwieńczona sukcesem.

Może powinien przepłynąć przez zatokę?

Nieżyły pomysł. Nawet stąd czuł kuszącą moc oceanu. Woda zawsze dodawała mu sił, a już wiedział, że słońca jest najlepsza. Odkrył to dwa dni wcześniej, kiedy w cieśninie Carquinez zadusił morskiego potwora. Gdyby dotarł do zatoki, mógłby stoczyć śmiertelną walkę. Może nawet udałoby mu się utopić gorgony. Ale od wybrzeża dzieliły go przynajmniej trzy kilometry. Musiałby przejść przez całe miasto.

Powstrzymywała go też inna sprawa. Wilczyca Lupa nauczyła go, jak wyostrzyć zmysły: trzeba zawierzyć instynktowi, a ten wiódł go na południe. Percy czuł silne mrowienie w całym ciele, jakby ów samonaprowadzający radar alarmował go, że cel wędrówki jest blisko – prawie tu, pod jego stopami. Ale czy to możliwe? Tutaj, na samym szczycie jakiegoś wzgórza?

Wiatr powiał z innej strony. Percy wyczuł odór gadów. Niecałe sto metrów niżej coś szeleściło w lesie, łamiąc gałązki, krusząc liście i sycząc.

Gorgony.

Po raz któryś zapragnął, żeby nie miały tak dobrego węchu. Zawsze mu mówiły, że potrafią go wyczuć, bo jest półbogiem – synem jakiegoś starego rzymskiego boga. Próbował wytarzać się w błocie, kąpać w strumieniach, nawet trzymać w kieszeniach odświeżacze powietrza, żeby pachnieć wnętrzem nowego samochodu, ale najwyraźniej półboskiego smrodku nic nie mogło stłumić.

Powlókł się na zachodni kraniec szczytu. Było zbyt stromo, by zejść tamtędy ze wzgórza. W dole, ze dwadzieścia metrów niżej, widniał dach jakiejś willi wbudowanej w zbocze. Jeszcze piętnaście metrów niżej spod podstawy wzgórza wyłaniała się szosa biegnąca serpentynami do Berkeley.

Wspaniale. Nie ma innego zejścia. Dał się zapędzić w kozi róg.

Spojrzał na sznur samochodów zmierzających ku San Francisco. Żałował, że nie jedzie którymś z nich. A potem zdał sobie sprawę z tego, że szosa musi przecinać wzgórze. Tunelem... tuż pod jego stopami.

Wewnętrzny radar oszalał. Tak, *znalazł się* we właściwym miejscu, tylko trochę za wysoko. Musi sprawdzić ten tunel. Musi jakoś dostać się na szosę – i to szybko.

Zdjął plecak. W Galerii Wyprzedaży w Napa udało mu się zdobyć sporo rzeczy: kieszonkowy GPS, taśmę izolacyjną, latarkę, superklej, manierkę, śpiwór, pluszową poduszkę w kształcie

misia pandy (jak ta w telewizji) i szwajcarski scyzoryk wojskowy – prawie cały niezbędny nowoczesny herosa. Brakowało czegoś, co mogłoby służyć jako spadochron albo sanki.

Pozostawały dwie opcje: skoczyć dwadzieścia metrów w dół i złamać sobie kark albo zostać na górze i walczyć. Obie brzmiały paskudnie.

Zaklął i wyciągnął z kieszeni długopis.

Długopis wyglądał całkiem zwyczajnie, ale gdy tylko Percy zdjął z niego zatyczkę, zamienił się w lśniący spiszowy miecz. Klinga była idealnie wyważona. Owinięta skórą rękojeść pasowała do ręki, jakby zrobiono ją specjalnie dla niego. Na gardzie wygrawerowano greckie słowo, które Percy dziwnym trafem rozumiał: *Anaklysmos* – Orkan.

Kiedy to było, gdy przebudził się z tym mieczem w dłoni owej pierwszej nocy spędzonej w Wilczym Domu? Dwa miesiące temu? Więcej? Stracił poczucie czasu. Znalazł się na dziedzińcu jakiegoś spalonego dworku pośród lasu, ubrany tylko w szorty i pomarańczową koszulkę. Na szyi miał rzemień z dziwnymi glinianymi paciorkami, a w ręku ten miecz. Nie miał zielonego pojęcia, jak się tam znalazł, i tylko jakieś bardzo mętne przeczucie co do tego, kim jest. Był bosy, przemarznięty i oszołomiony. A potem pojawiły się wilki...

Tuż koło niego rozległ się znajomy głos, sprowadzając go na ziemię:

– Tu jesteś!

Uskoczył przed gorgoną, o mało nie spadając ze szczytu wzgórza.

To ta uśmiechnięta – Beano.

No dobra, naprawdę nie nazywała się Beano. Chyba był dyslektykiem, bo kiedy próbował coś przeczytać, słowa dostawały kręćka. Kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, stojącą przed Galewią Wyprzedzący, z wielkim zielonym znacznikiem na piersiach, na

którym wypisane było: „Witaj! Nazywam się STENO”, odczytał jej imię jako BEANO.

Wciąż miała na sobie firmową zieloną kamizelkę Galerii Wyprzedaży nałożoną na sukienkę w kwiaty. Na pierwszy rzut oka można było ją wziąć za zwykłą przysadzistą babcię – póki nie spojrzano się w dół i nie zobaczyło, że ma stopy koguta. Póki nie przyjrzało się jej ustom i nie zobaczyło wystających z nich spizowanych kłów dzika. Jej oczy płonęły czerwienią, a włosy były płataniną jadowicie zielonych żmij.

Co było najstraszniejsze? Wciąż trzymała wielką srebrną tacę z darmowymi przekąskami w postaci miniaturowych pierożków z serem. Percy uśmiercił Steno już wiele razy, więc taca była pogięta, mimo to przekąski wciąż wyglądały smakowicie. Gorgona taszczyła je przez całą Kalifornię, żeby móc nimi poczęstować Percy'ego, zanim go zabije. Nie miał pojęcia, dlaczego ona to robi, ale wiedział już, że jeśli kiedykolwiek będzie mu potrzebna zbroja, zrobi ją z chrupiących pierożków z serem. Były niezniszczalne.

– Skosztujesz? – zapytała Steno.

Percy odpędził ją machnięciem miecza.

– Gdzie jest twoja siostra?

– Och, schowaj miecz! Już wiesz, że nawet niebiański spiż nie może nas zabić na długo. Skosztuj pierożka! W tym tygodniu są w promocji, a nie chciałabym cię zabić na pusty żołądek.

– Steno!

Druga gorgona pojawiła się z prawej strony tak szybko, że Percy nie zdążył zareagować. Na szczęście wpatrywała się w siostrę.

– Powiedziałam ci, że masz go wytropić i zabić!

Uśmiech spełził z twarzy Steno.

– Ależ... Euryale... – Wymówiła to imię tak, że rymowało się z Muriel. – Nie mogę go najpierw poczęstować pierożkiem?

– Nie, ty idiotko!

Euryale odwróciła się do Percy'ego i obnażyła kły.

Poza włosami, które były płataniną węży koralowych zamiast zielonych żmij, wyglądała zupełnie jak jej siostra. Jej firmową kamizelkę, kwiecistą sukienkę, a nawet kły zdobiły naklejki z napisem RABAT 50%. Na zielonej plakietce było napisane: „Cześć! Nazywam się GIŃ, NĘDZNY HEROSIE!”

– Nieżle się za tobą nagoniłyśmy, Percy Jacksonie – powiedziała.
– Ale jesteś już w pułapce, a my nasycimy się zemstą!

– Pierzochki są tanie, tylko dolar dziewięćdziesiąt dziewięć centów za sztukę – dodała uprzejmie Steno. – Dział spożywczy, alejka trzecia.

– Steno, Galeria Wyprzedaży to była *ściema!* – warknęła Euryale. – Nie przyzwyczajaj się! A teraz odłóż tę śmieszoną tacę i pomóż mi zabić tego herosa. Może już zapomniałaś, że to on unicestwił Meduzę?

Percy cofnął się. Tylko piętnaście centymetrów dzieliło go od przepaści.

– Posłuchajcie, moje panie, już to przerabialiśmy. Nawet *nie pamiętam*, że zabiłem Meduzę. Niczego nie pamiętam! A może byśmy ogłosili zawieszenie broni i pogadali o waszych specjalnych ofertach na ten tydzień?

Steno spojrzała wyczekująco na siostrę, kapryśnie wydymając wargi, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę jej wielkie kły.

– Możemy?

– Nie! – Euryale utkwiała wzrok czerwonych oczu w Percym.
– Nie obchodzi mnie, co pamiętasz, synu boga morza. Wyczuwam na tobie krew Meduzy. Słabe to ślady, sprzed kilku lat, ale to *ty* ostatnio z nią walczyłeś. A ona *nadal* nie wraca z Tartaru. To twoja wina!

Percy wciąż nie mógł się w tym połapać. Cała ta idea „umierania, a potem powracania z Tartaru” przyprawiała go o ból głowy. Oczywiście taką reakcję wywoływały w nim też inne zjawiska: długopis zmieniający się w miecz albo dziwna Mgła, która

ukrywa potwory, czy fakt, że on sam jest synem jakiegoś obrośniętego muszelkami boga sprzed pięciu tysięcy lat. Ale w to wszystko wierzył. Choć został pozbawiony pamięci, wiedział, że jest półbogiem, i wiedział, że nazywa się Percy Jackson. Od czasu swojej pierwszej rozmowy z wilczycą Lupą pogodził się z tym, że ów zwiariowany, pokręcony świat bogów i potworów jest rzeczywistością, w której przyszło mu żyć. Co wcale mu w życiu nie pomagało.

– A gdybyśmy tak zgodzili się na remis? – zapytał. – Ja nie mogę was zabić. Wy nie możecie zabić mnie. Jeśli jesteście siostrami Meduzy... *tej* Meduzy, która zamieniała ludzi w kamień... to dlaczego nie jestem teraz kamieniem?

– Ci herosi! – prychnęła Euryale. – Zawsze ta sama śpiewka. Jak nasza matka! „Dlaczego nie możecie zamienić kogoś w kamień? Wasza *siostra* to potrafi”. No więc muszę cię rozczarować, młodziaku! To potrafi tylko Meduza. Była najstraszniejsza w całej naszej rodzinie. Zgarnęła całą pulę.

Steno zrobiła urażoną minę.

– Matka mówiła, że *ja* jestem najstraszniejsza.

– Siedź cicho! – warknęła Euryale. – A jeśli chodzi o ciebie, Percy Jacksonie, to prawda, że nosisz piętno Achilleśa, więc trochę trudniej cię zabić. Ale nie martw się. Znajdziemy na to sposób.

– Jakie znowu piętno?

– Achilleśa – odpowiedziała ochoczo Steno. – Och, był *niesamowity*! Kiedy był dzieckiem, zanurzono go w rzece Styks, więc całe ciało miał uodpornione na zranienia, z wyjątkiem pięty, za którą go trzymano. To samo stało się z tobą, kochasiu. Ktoś musiał cię zanurzyć w Styksie i teraz masz skórę jak z żelaza. Ale nie martw się. Herosi tacy jak ty zawsze mają jakieś słabe miejsce. Musimy je po prostu znaleźć i wtedy cię zabijemy. Czyż to nie cudowne? Poczęstuj się pierożkiem!

Percy próbował się skupić. Nie pamiętał żadnego zanurzenia w Styksie. No tak, ale przecież niczego nie pamiętał. Nie czuł,

by miał skórę z żelaza, ale to by wyjaśniało, dlaczego gorgony od tak dawna nie mogą go zabić.

A może gdyby po prostu skoczył w przepaść... toby przeżył? Za duże ryzyko... w każdym razie bez czegoś, co spowolniłoby spadanie, bez jakichś sanek albo...

Spojrzał na wielką srebrną tacę z darmowymi przekąskami, którą Steno wciąż trzymała w rękach.

Hmm...

– Więc dasz się namówić, tak? – zapytała Steno. – I bardzo mądrze, kochasiu. Dodałam do nich trochę gorgoniej krwi, więc umrzesz szybko i bezboleśnie.

Percy poczuł mdłości.

– Dodałaś do pierożków swojej krwi?

– Tylko trochę. – Steno uśmiechnęła się. – Drobne nacięcie na ramieniu, ale dla ciebie, mój słodziutki, warto było. Musisz wiedzieć, że krew z prawej połowy naszego ciała leczy ze wszystkiego, natomiast krew z lewej połowy jest śmiertelnie...

– Ty idiotko! – zaskrzeczała Euryale. – Nie powinnaś mu tego mówić! Nie zje pierożków, skoro mu powiedziałaś, że są zatrute!

Steno zrobiła zaskoczoną minę.

– Nie zje? Przecież powiedziałamteż , że śmierć będzie szybka i bezbolesna.

– Mniejsza z tym! – Paznokcie Euryale zmieniły się w szpony. – Zabijemy go w tradycyjny sposób. Po prostu drzyj go pazurami, aż znajdziemy ten słaby punkt. A kiedy już pokonamy Percy'ego Jacksona, będziemy sławniejsze od Meduzy! Nasza patronka so-wicie nas nagrodzi!

Percy zacisnął dłoń na rękojeści miecza. Musi idealnie zaplanować ruchy... chwila nieuwagi z ich strony... złapać tacę lewą ręką...

Trzeba czymś zająć ich uwagę.

– Zanim rozerwiecie mnie na strzępy, powiedz mi, kim jest ta patronka, o której wspomniałaś?

Euryale uśmiechnęła się szyderczo.

– Nie wiesz? To bogini Gaja! Ta, która wywiodła nas z nicości! Nie pożyjesz tak długo, by ją spotkać, ale twoi przyjaciele, tam, w dole, wkrótce poznają jej gniew. Jej armie już maszerują na południe. Przebudzi się w Świątyni Fortuny, a wówczas będziemy ciąć półbogów jak... jak...

– Jak nasze ceny w Galerii Wyprzedaży! – wtrąciła Steno.

– No nie!

Euryale rzuciła się na swoją siostrę. Percy chwycił srebrną tacę, z której pospadały pierożki, i ugodził Orkanem Euryale, przecinając ją na pół.

Uniósł tacę, a Steno ujrzała w niej swoje zatłuszczone odbicie.

– Meduza! – wrzasnęła.

Jej siostra rozsypała się w pył, ale już zaczęła się odradzać jak roztopiający się bałwan śnieżny na filmie puszczonej od tyłu.

– Steno, ty kretynko! – zabalgotała, gdy jej twarz wyłoniła się z obłoku pyłu. – To jest twoje własne odbicie! Zabij go!

Percy rąbnął Steno w głowę srebrną tacą, pozbawiając przytomności.

Przyłożył sobie tacę do pośladków, odmówił w duchu modlitwę do któregoś z rzymskich bogów opiekującego się głupimi zjazdami na łeb, na szyję, po czym skoczył w przepaść.